

Jeśli wybór, to świadomy

22 kwietnia 2020

Wielokrotnie już dokonywaliśmy wyborów przesądając o tym czyj wizerunek przekonał nas o obdarzeniu zaufaniem osoby, której warto powierzyć kierowanie państwem. Niewiele czasu upływało, by odkryć, że popełniliśmy błąd. Przeklęty PR. Sztuka wykreowania wizualnie przyjemnej postaci, składnie wypowiadającej zdania, które chcielibyśmy słyszeć wzbogaconą schludnym strojem, to w zasadzie wszystko co brane jest pod uwagę dla dokonania selekcji pośród grona pretendentów. Rozgoryczenie przychodziło, kiedy wzbudzający wcześniej zaufanie kandydat okazywał się niekonsekwentnym kłamczuchem, niesamodzielnym wiatrakiem pozbawionym cech odpowiedzialnego głównodowodzącego, odpowiedzialnego przynajmniej wobec tych, którzy stanowili jego elektorat. Taki Maliniak.

Licytowanie wizerunku kandydatów na spotkaniach, bądź w mediach jest nienaturalne, zwłaszcza jeśli wyborcy nie mają na nie wolnego wstępu i pozbawieni są szansy zadawania pytań. Te uwarunkowania i dotychczasowe doświadczenia zniechęciły już wielu doprowadzając do decyzji o bojkocie wyborów opisywanym niekiedy jako głosowanie nogami. Aktywni uczestnicy życia politycznego mają na to argument „oni wybiorą się sami, bo na to pozwala ordynacja”. Fakt, brak minimum frekwencji jako pułapu przyzwoitości do reprezentowania kraju i jego wyborców zaowocował często słyszany wniosek „nie ma na kogo głosować”, albo „jak ktoś taki może sprawować urząd prezydenta RP”.

O ile dotychczas dominowało pogłębiające się przeświadczenie, że kolejni wybrańcy realizowali etapy NWO (nowego porządku świata), który to wyłonić ma się z chaosu, to bieżące wydarzenia jakoby sugerują jego upadek. Pomyłka. Zużyci w niecnym celu oszukania nas dotychczasowi włodarze zostaną odsunięci, ale próżno sądzić, by szlachetniejsi zajęli ich miejsca. Dyktowana wcześniej nadmiarem zaufania

dociekliwość nakazuje pewne minimum – przejrzenie ogólnie dostępnych zasobów informacyjnych przynajmniej Wikipedii pod kątem powiązań kandydatów z różnymi środowiskami. To rzuca światło na wpływy jakim oni podlegają, a które są dalekimi od oczekiwanych przez dominujących liczebnie przeciwników. Za kandydatów bandy czworga nie dalibyśmy funta kłaków. Dalej mamy kolejną figurę. Kandydat wędrował po wielu uczelniach, ale nie starczyło mu woli i dyscypliny, by jakąkolwiek skończyć. Ambitnie brzmi notka biograficzna: studiował architekturę, dziennikarstwo w Toruniu, trenował akrobatykę sportową, studiował ekonomię w SGH, ponadto filozofię, ale... żadnego z kierunków nie ukończył.

Narzekając w jednej z rozmów o upadku nauki, prestiżu uczelni pewien nauczyciel akademicki ze smutkiem opisał mi częsty motyw wielu studentów starających się „zahaczyć” na różnych kierunkach, to przyziemna możliwość pobierania alimentów z zachowaniem pozoru studiów, które ich kompletnie nie interesowały. Latami formalnie coś studiowali, stale na pierwszym roku, pojawiając się na zajęciach dla zdobycia wpisu „zaliczone” w indeksie, a potem znów zmieniali kierunek, by pozorować studia, byle alimenty płynęły. W każdym razie, bywanie na różnych kierunkach nie ma nic wspólnego z erudycją, to raczej gromadzenie danych do PR.

Zakładam, że opisany wcześniej kandydat to nie ten przypadek. Jako dwudziestolatek, był przedstawicielem Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, członkiem polskiej delegacji parlamentu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, wiceprzewodniczącym zespołu parlamentarnego Polska-USA, oraz grupy bilateralnej Polska-Izrael, Sekretarzem Sejmu RP V kadencji. W tejże kadencji uczestnik „Tańca z gwiazdami”. Zrobiono wszystko, by błyszczał, choć to osobnik z twarzą bez jakichkolwiek spontanicznych reakcji, ożeniony w ostatniej chwili, by dopełnić zacy wizerunek na wyborczą giełdę. Jego propozycją jest program o nazwie Nowy Porządek. Czy to nie jest składowa NW0? O karierze „zawodowego polityka” mawia, że jest

długodystansowcem. Skoro tak, warto byłoby poszczycić się co zrobił dla Polski, dla rodziny, czy zarobił na życie pracując rzetelnie w jakimkolwiek zawodzie – tu brak takich danych. Brylując przed kamerami, ustawicznie apelując o wsparcie, solennie deklaruje korzenie chrześcijańskie. To metoda protestanckich ewangelików (chrzczeni inaczej), którym dali się uwieść Amerykanie doprowadzając do przejęcia kluczowych urzędów w państwie.

W latach 2005-2010 członek Rady Programowej TVP i jej wiceprzewodniczący. Urodzony w 1982 roku, oszlifowany przez lata zabiegów na recytatora nowego porządku apelując o wsparcie, z pewnością uzyska je od Dyrektora Centrum Wolności Religijnej, czyli własnej żony. Po co o tym pisać? Tak mi się zdaje, że zgodnie z zasadą karmienia nas igrzyskami, dowiemy się niebawem o czarnym koniu wyborów, ludzie będą przeżywać skrupulatnie wyreżyserowaną spontaniczność, by kolejny raz żałować, że to wszystko jest nie tak. Chciałabym się mylić. Choć kiedy chłopcy narodowcy pisali petycję do prezydenta Trumpa w sprawie 447 JUST ACT, odezwał się dzwoneczek ostrzegawczy czyżby owi młodzi ludzie uznawali tamtego prezydenta za swojego, a sami czuli się jego podwładnymi? Oczarowani blichтром hollywoodzkich produkcji oni są w stanie tylko umocnić tu amerykański porządek. Wychowani na westernach uparcie dopatrują się w Ameryce wzorca godnego naśladowania nie korygując hollywoodzkiego wizerunku o realia. Istnieją w tychże Stanach dwa zapisy konstytucyjne: o zakazie niewolnictwa i prawie dostępu do broni stwarzające pozory samorządności. Jednak znane z niewolniczych reguł pracy bezwzględne korporacje amerykańskie łupią własnych obywateli, a tak zwani demokraci metodą prowokowanych incydentów z użyciem broni palnej stopniowo redukują jej dostępność. Kto więc tam szarga konstytucję? W Ameryce obowiązuje prawo silniejszego, zwane prawem dżungli. Dlatego mimo dostępu do broni i szlachetnego zapisu, obywatele Ameryki nie władają własnym państwem.

Dawno temu, po krótkim pobycie w USA, obserwując jak bezmyślne władze oddają gromadzony pokoleniami majątek: banki, przemysł, rolnictwo pod kuratelę amerykańską przyszło mi na myśl, że podzielimy los Indian. Nim przejdę do życia bez prądu, gazu, jako zbyt luksusowych, z obawy by nie dać sobie założyć sukni Dejaniry, zagłosować bym mogła tylko na człowieka stanowczego umiejącego zapewnić kategoryczne oddzielenie trzech filarów jako niezależnych od siebie: państwa, gospodarki i religii. Dotychczasowe ich splątanie dało skutek matni. Kościół handluje i politykuje, urzędy państwa rozmodlone wtrącają się zamordystycznie w gospodarkę, a zdławiona tymi powiązaniem gospodarka czyni z nas pokornych niewolników. Niech kościół służy modlitwom, przedsiębiorca produkuje, doskonali i handluje, a polityk odpowiada przed narodem polskim za każde słowo i czyn na powierzonym mu urzędzie.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net